

OBLICZA ŚWIATA

GRENLANDIA

ULOTNY DUCH PÓŁNOCY



PAULINA TONDOS



Powszechnie znanym faktem jest,
że nic nie oddziałuje tak silnie na wyobraźnię Grenlandczyków
jak przygaszone światło księżyca. Wszystko wygląda
niesamowicie i tajemniczo. Potężne skały stają się jeszcze bardziej
opresyjnie nieme, rozległe lodowe pustkowia jeszcze bardziej
nieprzeniknione. Wszystko spowija uroczysta cisza. I te cienie!
Wokół wysokich klifów krążą ciemne duchy, a za zaprzęgami
i ludźmi podąża czarny cień na białym śniegu. Grenlandzkie noce
są często piękne, ale mają depresyjny wpływ na ludzi,
którzy muszą nieustannie ich doświadczać.
Cisza i samotność wkradają się w umysł.

Knud Rasmussen,
People of the Polar North

Inuickie zombie i inne potwory

Arktyka – jakkolwiek niezwykła i zachwycająca – pełna jest czyhających na człowieka niebezpieczeństw, którym Inuici musieli stawiać czoła praktycznie codziennie od momentu, kiedy po raz pierwszy pojawili się w tym regionie. Zimą wyzwaniem są potężne mrozy i wściekle zawieruchy, latem trzeba uważać na zdradliwe prądy morskie lub zbyt cienką warstwę lodową. Te okoliczności sprawiły, że Inuici postrzegali świat zewnętrzny jako groźną siłę, która jest w stanie pozbawić zdrowia lub życia każdego, kto nie okaże się wystarczająco ostrożny. To przekonanie znalazło odzwierciedlenie w folklorze. Pełno w nim rozmaitych bestii i potworów, które można uznać za personifikację niebezpiecznych sił natury. Opowieści o nich mają z jednej strony służyć jako przestroga, że zło czai się za rogiem, z drugiej skłonić ludzi do przestrzegania zasad.

Bodaj najsłynniejszą bestią zagrażającą zbłąkanym wędrowcom lub samotnym myśliwym jest *qivittoq*. Pierwotnie stwór był zwykłym człowiekiem, który został wygnany z osady za nieprzestrzeganie norm społecznych, inna wersja głosi, że sam postanowił ją opuścić i zacząć żyć w pojedynkę na grenlandzkich pustkowiach. Wedle legend po jakimś czasie z takiego odludka uchodzi życie, zamienia się on wtedy w *qivittoqa* i staje się postrachem okolicy. Przemiana następuje stopniowo – najpierw adaptuje się ciało – skóra staje się twarda i niewrażliwa na mroźny wiatr, a wzrok się wyostrza, by widzieć dobrze nawet podczas nocy polarnej. Następnie pojawiają się zdolności magiczne pozwalające wyjść cało z sytuacji, których

Kup książkę

Poleć książkę

zwykły człowiek by nie przeżył. Z wyglądu *qivittoq* nadal przypomina człowieka, charakteryzuje się jednak bardzo długimi kończynami i nadnaturalnie dużą głową, w której pulsują czerwone oczy. Bestia traci zdolność porozumiewania się ludzką mową, zamiast tego wydaje z siebie dźwięki podobne do dudnienia wiatru. Niektórzy uważają, że jest niezwykle zwinna, potrafi poruszać się, nie zostawiając śladów, rozumie mowę zwierząt, a nawet jest obdarzona tajemną wiedzą o świecie ziemskim i duchowym, zwaną *nalussae-runek* (dosłownie, aczkolwiek mało zgrabnie, można przetłumaczyć to słowo jako: niebycie niczego nieświadomym). Posiadanie owej wiedzy niesie za sobą straszne konsekwencje: *qivittoq* traci wszelkie ludzkie uczucia, staje się obojętny na los swoich dawnych pobratymców, a nawet zaczyna zachowywać się wobec nich wrogo.

Qivittoq ubiera się w zwierzęce skóry i mieszka gdzieś na uboczu, z dala od ludzkich osad. Zdarzały się jednak przypadki, że stwór był widziany na obrzeżach miasteczek, gdzie przeczesywał leżące na zewnątrz rzeczy w poszukiwaniu jedzenia i użytecznych narzędzi. Bestia raczej nie atakuje sama z siebie, chyba że człowiek naruszy jej terytorium. Jeśli tak się stanie, *qivittoq* najpierw ostrzega pechowego wędrowca, rzucając w niego kamieniami. Gdy to nie pomoże, wtedy przystępuje do ataku – należy wówczas bezzwłocznie wziąć nogi za pas i liczyć na to, że się potrafi biec szybciej niż *qivittoq*. By go nieco spowolnić, można rzucać za siebie kawałki jedzenia, by go zmylić – biec tyłem.

Gdy chrześcijaństwo na wyspie było już powszechne, Grenlandczycy uznali, że *qivittoq* staje się zły, ponieważ w pewnym momencie swojej przemiany zostaje opętany przez diabła. Jego nikczemność jest tak ogromna, że nie może umrzeć. Gdy osiągnie podeszły wiek, to albo żywcem zabiera go do siebie szatan, albo sam udaje się w podróż do pogrążonej w wiecznym mroku i położonej gdzieś daleko na północy krainy zamieszkaną przez „emerytowanych” *qivittoqów*. Przed tą wyprawą musi wyznaczyć wszystkie swoje grzechy jakiemuś człowiekowi. Jest to jedyny moment, kiedy nie

trzeba się go bać. Bestia najpierw sygnalizuje chęć spowiedzi gwizdaniem, następnie zaprasza człowieka, żeby ten usiadł na dużym kamieniu, a sama lokuje się po jego zawietrznej stronie (tak, by jego zło nie przeszło na „spowiednika” i go nie zainfekowało). Gdy *qivittoq* na nowo posiada zdolność ludzkiej mowy, wyznaje wszystkie swoje złe uczynki, szlochając przy tym żałośnie i spazmatycznie się trzęsąc. Potem nagle zrywa się i odlatuje na północ. Dopasowanie tradycji *qivittoq*a do retoryki chrześcijańskiej stanowi wspaniały przykład tego, że Inuitom udało się stworzyć synkretyczny system religijny umiejętnie łączący dawne wierzenia z nowym wyznaniem.

Niewątpliwie postać *qivittoq*a stanowiła niegdyś przestrożę, że długotrwałe przebywanie z dala od społeczności w tak trudnych warunkach bytowych i związana z tym samotność powoli odbiera każdemu człowieczeństwo. Opowieści o bestii miały więc na celu zmotywowanie ludzi do poprawnego zachowania i trzymania się swojej społeczności, a tym samym zniechęcenie do jakichkolwiek czynów, które mogłyby się skończyć wygnaniem. Dla Inuitów, którzy musieli trzymać się razem – inaczej bowiem by nie przetrwali – lekcja o przerażającym, pozbawionym człowieczeństwa i błakającym się samotnie *qivittoqu* miała więc ogromne znaczenie.

Ikusik, podobnie jak *qivittoq*, jest człękoksztaltnym stworem polującym na niczego niepodejrzewających ludzi. W przeciwieństwie jednak do swojego bardziej znanego „kolegi” *ikusik* tworzy się już po śmierci człowieka. Powstaje, jeśli czyjeś miejsce wiecznego spoczynku zostało naruszone lub splądrowane bądź jeśli człowiek umiera w hańbie i schodzi z tego padołu, pałając żądzą zemsty. W takich wypadkach po jakimś czasie trup wygrzebuje się z grobu, szuka winnych (czy to zakłócenia jego wiecznego spokoju, czy swojego ludzkiego losu) i ich zjada.

Potwora zwykle wyobraża się jako swojego rodzaju zombie czołgające się po ziemi na łokciach. Mimo pozornie dość dziwnego sposobu poruszania się, *ikusik* jest na tyle zwinny i szybki, że potrafi dogonić dorosłego człowieka. Kiedy stwór dostrzeże swoją

ofiara, praktycznie nie ma przed nim ratunku. By się uchronić przed jego gniewem, należy... uszanować spokój zmarłych i nie niszczyć nagrobków. To wszystko.

Dziś tupilaki, czyli potworki wyrzeźbione z kła narwala lub morsa, można spotkać praktycznie w każdym sklepie z pamiątkami. Z tupilakiem stało się mniej więcej to samo, co z laleczką voodoo – niegdyś potężne obiekty czarnej magii zostały wyzute ze swojego pierwotnego znaczenia i sprowadzone do roli egzotycznej dekoracji. A czym tupilaki były pierwotnie?

Tupilak był potworem stworzonym przez złego *angakkoqa* (czyli *ilistsuqa*) ze związanych ze sobą różnych części ciała zwierząt albo/i ludzi, drewna i wodorostów. Szczególnie pożądane były kości dzieci, uważano bowiem, że posiadają największą moc. Po skonstruowaniu tupilaka należało powołać go do życia i pozwolić nieco podrosnąć – wiązało się to z daniem mu do ssania swojego... penisa (dobrze się domyślacie, tupilaki robili mężczyźni; uważano, że kobiety nie mają odwagi czynić zła). Po kilku dniach potwór był gotowy i można było go wysłać przeciwko swojemu wrogowi poprzez puszczenie go z nurtem rzeki. Z tego powodu żaden oryginalny *tupilak* nie przetrwał do naszych czasów.

Moc tupilaków zależała w dużej mierze od rodzaju kości użytych przy ich tworzeniu – zrobione ze szczątków zwierząt wodnych najlepiej działały właśnie w wodzie, potrafiły na przykład wywracać kajaki; zrobione ze szczątków zwierząt lądowych atakowały na lądzie, np. jako niedźwiedź; zaś te ze szczątków ptaków działały z powietrza. Knud Rasmussen w swojej książce *People of the Polar North* przytacza zasłyszana od Inuitów historię o wielkim myśliwym Titeraqui, który stał się ofiarą tupilaka. Pewnego dnia, gdy mężczyzna wracał z polowania na morsa, tuż przy jego kajaku pojawiła się foka. Poczuł wówczas niepokonane pragnienie, by ją zabić, rzucił więc w nią harpunem, a upolowane zwierzę zabrał ze sobą. Na lądzie po rozkrojeniu foki odkrył, że w środku znajduje się ludzka klatka piersiowa oraz kości różnych zwierząt. Wkrótce

Titeraqui bardzo ciężko zachorował, ciało zaczęło odmawiać mu posłuszeństwa. Niegdyś jeden z największych inuickich myśliwych został sparaliżowany i przez wiele lat leżał bezwładnie na saniach pomiędzy domami.

Tupilaka nie dało się powstrzymać, kiedy został „uruchomiony”. Polował na swoją ofiarę tak długo, aż osiągnął cel bądź został unicestwiony. Był od tej prawidłowości jeden wyjątek: potężny *angakkoq* był w stanie skierować tupilaka przeciwko jego twórcy. Wśród części Inuitów panowało przekonanie, że tupilaki są niewidzialne, lecz szamani mogli je nie tylko zobaczyć, ale nawet zabić. Ponoć tuż przed śmiercią stwór wydawał pełen bólu okrzyk, w którym można było rozpoznać głos osoby, z której szczątek został zrobiony.

Tupilaki w takiej formie, jaką znamy dziś, powstały na skutek pierwszych kontaktów Inuitów z białym człowiekiem. Żeglarze i kupcy z Europy byli zafascynowani opowieściami o potężnym stworze wzbudzającym tak ogromny strach wśród tubylców. Inuici więc, by dać Europejczykom wyobrażenie o ich wyglądzie, zaczęli rzeźbić w drewnie lub (znacznie częściej) w kości, wizerunki tupilaka. Figurek używano następnie do wymiany handlowej. Dziś rzeźbienie tupilaków to bardzo ważna gałąź inuickiej sztuki ludowej – figurki ozdabiają domy, daje się je w prezencie i sprzedaje jako pamiątki. Nie są jednak groźne – ich złowrogi rodowód już dawno został zapomniany.

Potworów w grenlandzkich wierzeniach jest mnóstwo. Są wśród nich: tunici, czyli agresywne olbrzymy mieszkające na lodowcu, które porywają ludzi, by je skosztować bądź poślubić; *aasik* – wielki robak o ludzkiej twarzy, który czyha na szczeniaki i je zjada; *adleta* – dzika i żądna krwi hybryda człowieka z psem, czy *qungussutariaq* – wiecznie uśmiechnięte syreny, które (jeśli się odwzajemni uśmiech) szlachtują człowieka ukrytym pod wodą nożem. Grozę wzbudza również *mahaha* – smukły demon o białych oczach i bladoniebieskiej skórze. Pojawienie się potwora zapowiada wydobywający się znikąd upiorny, piskliwy śmiech. *Mahaha* łapie ludzi,

a potem ich łaskocze swoimi lodowatymi, długimi i ostrymi pazurami, dopóki nie umrą. Jego ofiary mają charakterystyczny wykrzywiony uśmiech na martwej twarzy. Na szczęście mahań można przechytrzyć – wystarczy wypowiedzieć jego imię wstecz. Kto planuje podróż na Grenlandię, powinien więc zacząć ćwiczyć wymowę słowa *ahaham* ☺.

Kolejny lokalny potwór to *qallupilluit*. Czyhał na dzieci przebywające za blisko brzegu morza bądź tuż przy pęknięciach w lodzie. Wyobrażano go sobie jako zdeformowanego człowieka pokrytego łuskami i śmierdzącego siarką, ubranego w odzienie zrobione ze skóry foki lub piór edredonów. Potwór chwycił dzieci swoimi długimi paluchami, wkładał do sakwy zawieszanej na plecach,



Tupilak

a następnie udawał się z nimi w morskie głębiny. Co się działo dalej z nieszczęsnymi maluchami? Wersje są różne, aczkolwiek żadna nie jest przyjemna – potwór je od razu zjadał, karmił nimi swoje potomstwo lub adoptował, jeśli sam nie mógł mieć dzieci. Był też zwyczaj przywoływania *qallupilluita* i dobrowolnego oferowania mu swojego dziecka, na przykład gdy potomek był wyjątkowo niegrzeczny albo nie było jak go wyżywić. Opowieści o potworze stanowiły przestrożę dla dzieci, by nie zbliżały się zbyt blisko do brzegu morza i nie chodziły po cienkim lodzie. Miały też nakłonić je do słuchania rodziców.

Innym morskim stworem polującym na dzieci był *qalutaligssuaq*. Tego akurat interesowały wyłącznie maluchy, które krzyczały. Pewnego dnia grupka dzieci dość głośno bawiła się na brzegu morza. Nagle z wody wyłonił się potwór. Dzieci zaczęły w panice uciekać w góry. Był pośród nich chłopiec sierota, którego buty miały dziurawe podeszwy, więc trudno mu było biec po kamieniach. Kiedy potwór go dogonił, chłopak położył się na ziemi, podniósł stopę na wysokość paszczy stwora i oznajmił: „Uważaj na mój duży paluch – zjada potwory”. Słyszając te słowa, *qalutaligssuaq* przestraszył się i uciekł.

Płód obumarły w wyniku aborcji lub potajemnego poronienia, a także niemowlak zabity tuż po narodzinach powracał jako zły duch *angiaq*. Miał tylko jeden cel – zemstę na ludziach, którzy pozbawili go życia. Mógł ścigać matkę, swoje urodzone później rodzeństwo (mimo że ono mu w żaden sposób nie zawiniło) albo krewnych. Potrafił przewracać kajaki i topić ludzi, spowodować u nich krwotoki wewnętrzne, a także zrzucać na domy wielkie bloki lodowe. W swojej książce *Tales and traditions of the Eskimo* Henry Rink przywołuje historię pewnej młodej kobiety, której bracia zabraniali wyjść za mąż. Dziewczyna miała wielu zalotników. Kiedy zaszła w ciążę, bracia wpadli w taką furję, że dziewczyna ze strachu poroniła. Płód szybko zamienił się w *angiaq* – użył czaszki psa jako łódki, ludzkiej kości jako wiosła i oddalił się z miejsca pochówku.

Nie chcemy być Duńczykami ani Amerykanami;
jesteśmy Kalaallit. Nie jesteśmy na sprzedaż ani nie można
nas po prostu sobie wziąć. Sami będziemy decydowali
o naszej przyszłości, tu na Grenlandii.

Múte Bourup Egede

Make Greenland great again*, czyli o próbach pozyskania Grenlandii przez Trumpa

W obliczu ostatnich wydarzeń aż trudno uwierzyć, że jeszcze sto lat temu trzeba było przekonywać waszyngtońskich decydentów, jak ważna dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych jest Grenlandia. Dziś jest to jasne dla wszystkich, tak samo jak jasne jest, że na wyspie kryją się bogactwa naturalne warte zachodu. Amerykańscy prezydenci po drugiej wojnie światowej starali się utrzymywać przyjacielskie relacje zarówno z Danią, jak i samą wyspą, głównie ze względu na funkcjonującą na Grenlandii bazę wojskową Thule. Zmieniło się to wraz z objęciem urzędu prezydenta przez Donalda Trumpa. Jeszcze podczas swojej pierwszej kadencji ogłosił chęć zakupu wyspy. Ewentualną transakcję określił po prostu jako kolejną umowę kupna nieruchomości, tyle że dużej. Wydaje się, że w tym czasie główną motywacją USA było powstrzymanie chińskich wpływów w regionie. W 2019 roku na posiedzeniu Rady Arktycznej sekretarz stanu USA Mike Pompeo wyśmiał fakt, że Państwo Środka określa się krajem bliskim Arktyce (Near-Arctic State), straszył, że prowadzone przez nich badania naukowe są przykrywką dla działań

* Tytuł rozdziału nawiązuje oczywiście do wyborczego hasła Donalda Trumpa – „Make America great again” (Uczyńmy Amerykę znów wielką) i ruchu poparcia dla polityka zwanego potocznie MAGA.

militarnych i pytał retorycznie, czy chcemy, by Ocean Arktyczny stał się nowym Morzem Południowochińskim. Pewien niepokój w Waszyngtonie wywoływały też imperialistyczne działania Putina i zagrożenie ze strony Korei Północnej.

Propozycja prezydenta wywołała u większości uśmiech politowania – ot, wariat z Waszyngtonu znowu coś sobie wymyślił. Całe sprawy nie traktowano wówczas poważnie, podobnie zresztą jak samego Trumpa nie traktowano jak polityka, a raczej wybryk historii. Premier Danii Mette Frederiksen jednoznacznie stwierdziła, że wyspa nie jest na sprzedaż, i dodała, że nawet gdyby chciała, nie mogłaby sprzedać Grenlandii, bowiem Grenlandia nie jest duńska, tylko grenlandzka. Jednocześnie rząd w Kopenhadze podkreślił, że jest zainteresowany większą współpracą z USA w kwestiach bezpieczeństwa Arktyki. Przedstawiciele grenlandzkiego rządu napisali na Twitterze: „Jesteśmy otwarci na biznes, a nie na sprzedaż”.

Pomysł Trumpa wówczas przepadł, a jego pierwsza kadencja minęła bez żadnych drastycznych zmian na geopolitycznej mapie Arktyki. Joe Biden kontynuował politykę większości amerykańskich prezydentów i utrzymywał przyjazne stosunki z Danią i Grenlandią oparte na współpracy i wzajemnym szacunku. Mieszkańcom wyspy przyniosło to zrozumiałą ulgę. Wydawało się, że amerykańskie zagrożenie zostało zażegnane. Mało kto przypuszczał, że po zaledwie czteroletniej przerwie Trump wróci do Białego Domu i tym razem agresywnie będzie zabiegał o Grenlandię. Temat włączenia wyspy do Stanów Zjednoczonych wypłynął natychmiast po wygranych wyborach. Już w grudniu 2024 roku (czyli jeszcze przed zaprzysiężeniem na czterdziestego siódmego prezydenta USA) Trump stwierdził, że posiadanie Grenlandii i kontrola nad nią jest absolutną koniecznością. Z jego słów wynikało także, że nie wyklucza interwencji zbrojnej.

W styczniu następnego roku Nuuk odwiedził najstarszy syn prezydenta Donald Trump Jr. Mimo iż teoretycznie miała to być wizyta o charakterze czysto prywatnym, w praktyce nie dało się jej

potraktować inaczej niż jako element politycznej gry USA. Później świat obiegły zdjęcia grupy roześmianych Grenlandczyków w czapczkach z napisem MAGA oraz zdjęcia Trumpa Jr. jedzącego lunch w jednym ze stołecznych hoteli ze zwolennikami swojego ojca. Posiłek przebiegł ponoć w miłej atmosferze, podano rybę i karibu, a w pewnym momencie do zebranych przemówił przez telefon nawet sam prezydent elekt. Powiedział ponoć: „Będziemy was dobrze traktować”. Swoją drogą ciekawe, czy Trump wie, jak biali osadnicy potraktowali Pierwsze Narody Ameryki? Przy tym, co spotkało Indian, działania Danii wobec Inuitów, choć oczywiście godne potępienia, wydają się wręcz niewinne.



Opuszczona baza USA

Spis treści

Wstęp	5	Zabawa w kotka i myszkę, czyli Grenlandia podczas drugiej wojny światowej	113
Góry, fiordy i lodowce	11	O nas bez nas, czyli Grenlandia podczas zimnej wojny	123
Grenlandzka fauna i flora	21	Wysłali świnie, wysłali bestie, wysłali rury kanalizacyjne, wysłali kolonializm, czyli droga Grenlandii do autonomii	137
Pierwsi ludzie na Grenlandii	28	Gaszą nam lampy, a my potrzebujemy światła – o problemach grenlandzkiej młodzieży	144
Wy z waszą czarowną nieprawdziwą nazwą Grenlandia, czyli wikingowie na Kalaallit Nunaat	34	Kraj Grenlandia?	151
Jakieś dwieście lat temu przyplłynął tam statek, czyli o duńskim zwierzchnictwie nad Grenlandią	43	Chińczycy na Grenlandii	155
Jak młodej dziewczynie odcięto palce i co z tego wynikło	53	Make Greenland great again, czyli o próbach pozyskania Grenlandii przez Trumpa	159
Dziś prawdziwych szamanów już nie ma	61	Być albo nie być (pięćdziesiątym pierwszym stanem USA)	169
Inuickie zombie i inne potwory	71	A może by tak następny urlop spędzić na Grenlandii?	176
Fermentowane alki, czyli o dawnej inuickiej kuchni i nie tylko	79	Zamiast postowia, czyli <i>sumunnarpiť</i> , Grenlandio?	183
Inuickie zaloty i rozrywki	91	Bibliografia	185
Przestraszyć na śmierć	100		
Imię duszy	107		

Kup książkę

Poleć książkę

Tekst: Paulina Tondos

Redaktor prowadzący: Maciej Żemojtel

Redakcja: Dagmara Małysza

Skład: Iwona Baturo

Zdjęcie na okładce: stock.adobe.com

Zdjęcia: Paulina Tondos (s. 14, 24, 32, 38, 46, 66, 76, 82, 110, 118, 128, 138, 152, 164, 178), Jarosław Tondos (s. 96, 104, 148, 170), stock.adobe.com (s. 23, 156, 161)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: bezdroza@bezdroza.pl

www: bezdroza.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

bezdroza.pl/user/opinie/begren

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-289-2732-2

Copyright © Helion S.A., 2026

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



Księgarnia
internetowa



Lubię to!
Nasza społeczność

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion



GRENLANDIA, NAJWIĘKSZA WYSPA ŚWIATA. NA PIERWSZY RZUT OKA
BARDZO NIEGOŚCINNA, ZARAZEM NA SWÓJ SPOSÓB EGZOTYCZNA.
FASCYNUJĄCA, MIMO TO WCIĄŻ NIEZNANA.

Zawsze z boku znaczących wydarzeń historycznych — ostatnio, wskutek wzmożonego zainteresowania mocarstw, znalazła się na pierwszych stronach gazet na całym globie. Dawniej kojarzona z autochtonami odzianymi w focze skóry i budującymi igloo. Dziś — ze zmianami klimatycznymi, których symbolem są topniejące lodowce, bogatymi złożami naturalnymi i strategicznym położeniem na mapie.

Autorka oprowadza po fascynującym świecie dawnych inuickich wierzeń i ludowych podań. Przygląda się losom Grenlandii od czasów pierwszych osadników aż do uzyskania autonomii. Zastanawia się, jakie korzyści, a jakie straty przyniosłoby ewentualne przyłączenie wyspy do USA, i wyjaśnia, jakie przeszkody stoją na drodze do ogłoszenia jej niepodległości. Obala niektóre stereotypy na temat wyspy, próbując jednocześnie uchwycić jej niezwykłego ducha.

PATRON MEDIALNY:

KONTYNENTY



PARTNER WYDANIA:

ERGO
HESTIA

CENA: 49,00 ZŁ

ISBN 978-83-289-2732-2



Bezdroża bezdroza.pl

9 788328 927322